

Serdeczne powitanie

Delegaci zdają sprawozdanie z przebiegu obrad V Zjazdu



Na sali konferencyjnej siedzą od lewej strony I sekr. KP PZPR S. Kaper, I sekr. KZ PZPR R. Jankowski, sekr. OOP A. Calkowski i sekr. KZ PZPR B. Ingłot

Foto: T. Suger

V Zjazd Partii zakończył obrady 16.XI br. Delegaci wrócili do swoich środowisk. Rozpoczęły się spotkania — dzielenie się wrażeniami z przebiegu ważnych dla narodu obrad.

18 listopada załoga wydziału 570 owacyjnie i serdecznie powitała swego delegata, brygadzystę Antoniego Calkowskiego, który podzielił się z załogą wrażeniami ze Zjazdu oraz omówił bardziej ciekawe i węzłowe problemy aktualnej polityki gospodarczej i społecznej Partii. Licznie zgromadzeni pracownicy wydziału 570 zadali wiele pytań związanych z przebiegiem Zjazdu.



Na pytania odpowiada I sekr. KP S. Kaper

O godzinie 13.00 w sali konferencyjnej odbyło się spotkanie delegatów z czołowym aktywnym załogą, w którym udział wzięli delegaci: I sekretarz Komitetu Powiatowego tow. Stanisław Kaper i tow. Antoni Calkowski. Obecni byli również I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR tow. Romuald Jankowski i dyrektor naczelny tow. inż. Aleksander Smolarkiewicz. Zebrani z uwagą wysłuchali relacji bezpośrednich uczestników obrad. Delegaci natomiast udzielili odpowiedzi na szereg pytań, które działy partyjni skierowali do delegatów.

Wiele ciekawych wiadomości

Radzieccy specjaliści techniczni u Ministra Przemysłu Ciężkiego

Z okazji 51 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej odbyło się w dniu 5 listopada br. spotkanie Ministra Przemysłu Ciężkiego z doradcami radzieckimi przebywającymi obecnie w naszym kraju.

Po towarzyskim spotkaniu, które upłynęło w niezwykle przyjacielskiej atmosferze, wystąpił Jazz-Ikers i soliści z naszego domu kultury.

(ch)

przekazał zebranym I sekretarz KP tow. Stanisław Kaper, omawiając obszernie główne problemy i zadania, które wiążą się ściśle z realizacją Uchwał V Zjazdu, podkreślając wagę i konieczność ich realizacji — konsekwentnej i sumiennej z pełnym zrozumieniem zagadnień dla całego gospodarki kraju i życia polityczno-społecznego.

Spotkanie zakończono uchwaleniem listu do I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego tow. Władysława Kozdry, na którym wszyscy obecni zostali w imieniu załogi podpisani.

Jest to pierwsze spotkanie. Następne będą organizowane przez organizacje społeczne i masowe — będą one forum do ustalenia najsłuszniejszych form realizacji postanowień V Zjazdu naszej Partii.

(St)

Kartki z kalendarza

XX lat w interesie całego narodu

15 GRUDNIA 1948 r. nastąpiło zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego i utworzenie z dwóch partii PPR i PPS awangardowej partii klasy robotniczej — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dokonanie Zjednoczenia nastąpiło dzięki zmianom ideowym jakie zaszły po wyzwoleniu, zerwanie PPS z ideologią reformizmu i konsekwentnym realizowaniu programu budowy nowej Polski przez PPR. Zjednoczenie było wielką historyczną zasługą PPR, bo chociaż wysiłki zmierzające do utworzenia jednej partii klasy robotniczej prowadzone były od dawna (zjednoczenie SDKPiL i PPS-Lewicy w 1918 r. w Komunistyczną Partię Polską), to jednak zasadni-

czy zwrot na drodze do przewyższenia rozbiła w ruchu robotniczym został zapoczątkowany przez PPR w oparciu o realny program tej partii, odzwierciedlający dążenie całej klasy robotniczej i większości narodu. Zostały w nim połączone integralnie problem niepodległości, zadania demokratyczne i ogólnonarodowe z walką o socjalizm. Dlatego też program ten stał się platformą konsolidacji ruchu robotniczego w Polsce, rozwijania ruchu lewicowego, umożliwił powstanie pod koniec wojny RPSP, a później PPS, która zdecydowanie odciągała się od antykomunistycznej i antyradzieckiej działalności. Dzięki temu nastąpiła zbieżność poglą-

dów obu partii, a to stworzyło podstawę do zjednoczenia.

Tak więc Kongres Zjednoczeniowy zamknął pewien etap w rozwoju ruchu robotniczego, a także i w rozwoju powojennej Polski. Odbył się bowiem w czasie, kiedy rozmiary produkcji przekroczyły poziom przedwojenny, przeprowadzone zostały zasadnicze reformy społeczne, zagospodarowano Ziemię Zachodnią i nastąpił wzrost poziomu życia ludności. Zostały więc utworzone warunki przejścia od odbudowy do rozbudowy, do zbudowania w Polsce ustroju socjalistycznego.

(mak)



Odnznaczony Złotą Jubileuszową Odnaką ZZMet.

Nr 23 (225)

1 grudnia 1968 r.

Cena 50 gr

Narada w sprawie jakości motocykla

Kiedy pęknie mur obojętności naszych kooperantów

Uzyskanie znaku jakości na motocykl M06-B1 dało poważne korzyści użytkownikom otrzymującym dobry pojazd i załogę, która zyskuje znaczne subwencje premiowe i fundusze nagród. Jednakowoż przypływały się z tym faktem dodatkowe kłopoty, które jako zakład finalny musiało się wziąć na barki niezależnie od tego, czy sobie ktoś tego życzy czy nie. Przepis powiada, że należy produkować pojazd, w którym określone zespoły będą posiadały również znak jakości, chodzi głównie o silnik, łańcuch, sygnał, szybkościomierz oraz akumulator. Ponieważ są to podzespoły, które otrzymuje się od zakładów kooperujących z WSK, a więc praktycznie nasz zakład nie ma większego wpływu na zainteresowanie zakładów poprawą jakości swoich wyrobów. Można to czynić przy pomocy monitorowania, wysyłania aneksów do umów, ale to wszystko daje bardzo nikłe w zasadzie rezultaty. Pozostaje jedyny argument, polegający mianowicie na zaostreniu kontroli dostaw. Jest to oczywiście półśrodek mało skuteczny i powodujący duże obrzuty. Przykładem tego mogą być

sygnały dźwiękowe, których odzyskuje się ponad 37 proc. Sytuacja z gruntu anormalna, nie przysparzając Belmotowi splendoru. Nie najlepiej przedstawia się sprawa dobrej jakości szybkościomierzy, opon, tylnych amortyzatorów, iskrowników i silników, bez których przecież trudno wyobrazić sobie dobry motocykl.

Najdziwniejsze, że zakład finalny zmuszony jest wyręczać niejakie zakłady produkujące podzespoły, które przepuszczają przez

sito swej własnej kontroli detale z wadami niedopuszczającymi je do wmontowania w produkt oznaczony znakiem jakości. Czy ta, podkrotowana koniecznością, dodatkowa kontrola nie wpływa na proces produkcji, czy nie rozdzi-

CIĄG DAJSZY NA STRONIE 3

ZOS w służbie obronności naszego kraju

Nie różnią się wiele od żołnierzy w służbie czynnej. Nasza zielona mundur i berety, żołnierskie buty, uczęszczają na ćwiczenia w godzinach wolnych od pracy zawodowej. Obowiązkiem ich jest obrona Ludowej Ojczyzny, zdobycie klasy robotniczej, obrona naszych dzieci, matek, sióstr i braci. Nie trudno się domyślić, że chodzi tu o żołnierzy z Zakładowego Oddziału Samoobrony.

Zakładowe Oddziały Samoobrony powołano specjalną uchwałą Ministerstwa Obrony Narodowej dwa lata temu. W 1966 roku zajęto się organizacją oddziału przy WSK.

W skład Zakładowego Komitetu Samoobrony weszli m. innymi: dyr. naczelny WSK — inż. ALEKSANDER SMOLARKIEWICZ (przewodniczący), KAZIMIERZ MARKOWSKI (komendant ZOS), JÓZEF LIPINSKI (z-ca komendanta). W skład Sztabu ZOS wchodzi wszystkie dowódce poszczególnych służb takich jak: łączności, alarmy, sanitarna, transportu, rozpoznawcza i innych. W sztabie więc znaleźli się ofiarci i oddani dla obronności kraju ludzie tacy jak: tow. tow. CZ.

GIEŁZAK, J. KOPERWAS, R. GÓRA, inż. ST. BEDNARSKI i inni. Reprezentacyjną kompanią ZOS-u, którą zauważyć można zawsze podczas obchodów wszystkich uroczystości państwowych rozpoczęła szkolenie wojskowe w roku 1967. W jej szeregach znaleźli się ludzie zaciężni do „wiarusów żołnierskich”, ludzie którzy ukończyli już dawno zasadniczą służbę wojskową, a których zaliczono obecnie do rezerwy.

Zgranie oddziału nastąpiło bardzo szybko. Dosyć szybko przyszły również dobre wyniki w strzelaniu. Cały oddział w krótkim czasie uzyskał na 1000 strzałów stopień w strzelaniu, a w m-cu lipcu br. 50% kompanii wykonało zadanie II stopnia w strzelaniu. Przez cały bieżący rok żołnierze ZOS-u zdobyli również wiedzę teoretyczną podnosząc systematycznie na coraz wyższy poziom swoje kwalifikacje wojskowe. Wszystkie te wyniki wysoko ocenili Sztab Powiatowy, przyznając naszej jednostce dyplom oraz puchar za zdobycie I miejsca w konkursowym strzelaniu. Tym samym jednostka nasza urosła do rangi najlepszej jednostki ZOS w powiecie. Z okazji

CIĄG DAJSZY NA STRONIE 2

Dziś w numerze:

Rozmowa z delegatem na V Zjazd PZPR A. Calkowskim ♦ Egzekutywa KZ PZPR kontroluje wykonanie uchwały Plenum KZ PZPR ♦ Z dobrą robotą na stanowiska pracy ♦ Jak za króla Cwieczka ♦ Polemiki — Dyskusje ♦ Przed telewizyjnym programem ♦ Z pozycji szpilki ♦ Sobotni wieczór

Z obrad V Zjazdu PZPR przywożę niezapomniane wrażenia



Tow. A. Calkowski wśród pracowników swojego wydziału

Foto: T. Suger

„GŁOS” ROZMAWIA PO POWROCIE DO ŚWIDNIKA Z OBRAD V ZJAZDU PZPR Z DELEGATEM WSK — TOW. A. CALKOWSKIM.

Delegata Wytwórni na V Zjazd PZPR tow. A. CALKOWSKIEGO udało się nam „pochwycić” na taśmie magnetofonową — jak to się zwykło popularnie określać — w kilka minut po zakończeniu obrad rozszerzonego Plenum KZ PZPR z udziałem delegata Lubelszczyzny na V Zjazd — I sekr. KP PZPR w Lublinie tow. STANISŁAWA KAPERA.

A oto przebieg rozmowy przedstawiciela naszej redakcji z tow. ANTONIM CALKOWSKIM.

Redaktor: — V Zjazd Partii zakończył obrady. Całe społeczeństwo mogło śledzić przebieg tych obrad przez TV. Prawdopodobnie nie to samo co uczestniczyć osobiście w obradach prawda?

Tow. A. Calkowski: — Na pewno tak! Z V Zjazdu Partii przywożę osobiście niezapomniane wrażenia. A zaczęło się od gorącego pożegnania lubelskiej delegacji na Zjazd przez społeczeństwo naszego województwa i bardzo serdecznego powitania przez mieszkańców stolicy.

Redaktor: — A dalszy ciąg wydarzeń?

Tow. A. Calkowski: — Następowyło one jedno po drugim w ciągu 6 pracowitych dni obrad w Sali Kongresowej.

Redaktor: — Które z wystąpień delegatów należały do najciekawszych?

Tow. A. Calkowski: — Najciekawsze to wystąpienie Generalnego Sekretarza KPZR — tow. BREZNIEWA, przyjęte żywiołową owacją przez uczestników obrad i I sekr. KC PZPR — tow. W. GOMUŁKĘ, zawarte w kilkugodzinnej referacie.

Z dużą uwagą wsłuchiwałem się, my przedstawiciele Lubelszczyzny, w słowa I sekr. KW PZPR tow. WŁADYSŁAWA KOZDRY, który poruszał ważne sprawy naszego regionu.

Na uwagę zasługują również wypowiedzi tow. SOJŁI, reprezentanta górników, oraz tow. KULPY z Bielska Białego, która bardzo rzeczowo mówiła o wychowaniu młodego pokolenia. Dla związkowców ważnym było wy-

stąpienie tow. LOGI-SOWINSKIEGO.

Redaktor: — A moment kulminacyjny obrad?

Tow. A. Calkowski: — Przeszedł swoje oczekiwanie. A było to już po wyborach. Cała sala powstała z miejsc kiedyś WŁADYSŁAW GOMUŁKA.

informował Zjazd, że nowo wybrany Komitet Centralny na pierwszym swym posiedzeniu wybrał najwyższe jego organy kierownicze. Po słowach, że I sekr. wybrany został ponownie tow. WŁ. GOMUŁKA uczestnicy V Zjazdu wśród burzy oklasków śpiewali tradycyjne 100 lat.

Redaktor: — Po wykonaniu Czynu Zjazdowego wysłano do Prezydium Zjazdu meldunek o wykonaniu prac podjętych przez załogę. Czy dotarła do was ta wiadomość?

Tow. A. Calkowski: — Przeczytaliśmy ją w prasie i ucieszyliśmy się bardzo. Korzystając z tego, że mogę wyrazić swoje zdanie w naszej gazecie zakładowej na temat mego uczestnictwa w obradach V Zjazdu PZPR, chciałem podziękować serdecznie POP i całej załodze za wybór mnie na delegata. Byłem zaszczycony, że mogłem reprezentować na Zjeździe tak wielkie środowisko pracy jakim jest Świdnik.

Rozm.: M. Kruk



W czasie dyskusji przedzjazdowej, a także podczas obrad Zjazdu pracownicy WSK nie tylko realizowali zobowiązania i czynny społeczny, ale również masowo uczestniczyli we wszystkich zebraniach i wiecach załogi, żywo interesując się problematyką Zjazdu

Foto: T. Głowacz

Egzekutywa KZ PZPR kontroluje wykonanie uchwały Plenum KZ

O POSTANOWIENIACH lipcowego Plenum Komitetu Zakładowego pisaliśmy dość obszernie w jednym z numerów „Głosu Świdnika”. W zakładzie podjęto wówczas prace, które miały zabezpieczyć całkowitą i konsekwentną realizację postanowień. Czy wszystko zostało zgodnie z wymogami instancji partyjnej zrobione i czy uchwała jest realizowana?

Na tym zagadnieniem 23 października br. radziła Egzekutywa Komitetu Zakładowego, w której udział wzięli: zastępca kierownika wydziału ekonomicznego KW tow. Henryk Szponar, zastępca dyrektora ZPL tow. inż. Kazimierz Brejnak, dyrekcja, przewodniczący RR i RZ oraz członkowie komisji ekonomicznej KZ, która przygotowała ocenę materiałów złożonych przez administrację zakładu.

Z przedstawionych materiałów wynika, że sytuacja uległa pewnej poprawie, jednak nadal przedstawia się poważnie i potrzeba wielkiego wysiłku zarządu przedsiębiorstwa i całej załogi, aby zadania planowe zostały wykonane w 100%.

Egzekutywa wskazała wiele problemów, które mają istotny wpływ na obecną sytuację. Podkreślono, że obok wielu niedociągnięć natury techniczno-organizacyjnej istnieje nadal zbyt duża płynność kadr, zmiany w kadrze kierowniczej podstawowych często działów lub wydziałów. Zwrócono uwagę na niedostateczną jeszcze pracę ze stażystami i uczniami podkreślając wagę tego problemu ze względu na stałe i konsekwentne omdładzanie się załogi. Wynika to z niedostatków pracy dozorcu średniego zwłaszcza mistrzów, którzy obciążeni czynnościami administracyjnymi nie mogą dostateczną ilość czasu poświęcić młodym pracownikom.

Ważną sprawą jest przeniesienie planowania operatywnego na stanowiska pracy — tam, gdzie powstaje produkt jest to związane z potrzebą większego zaangażowania się działu, studiów i organizacji, który winien wypracowywać koncepcje zmian w organizacji pracy i wprowadzać skuteczne metody kontroli realizacji zarządzeń i poleceń.

Jako jedną z bardzo ważnych spraw uznano konieczność szybszego likwidowania konfliktów, których obserwuje się wzrastającą ilość. Dotyczy to szczególnie metod kierowania i współzawodnictwa z pracownikami. Zwrócono uwagę na fakt, że dość częstymi przyczynami tego zjawiska są konflikty pomiędzy kierownikiem a podległym personelem. Sytuacja ta musi szybko ulec zmianie.

Ogólnie rzecz biorąc najistotniejszym jest, aby do realizacji planów przystępować od pierwszych dni roku z jednakową energią i zaangażowaniem, w innym wypadku skutki dają o sobie szybko znać. Wymagana jest większa koordynacja i operatywność, a wtedy można mieć nadzieję, że zakłócenia w rytmie produkcji nie będą, zwłaszcza, że załoga jest wysoce ofiarna i niejednokrotnie dawała dowody wielkiego zaangażowania. Stwierdzono też, że konieczne jest jeszcze większe oddziaływanie organizacji partyjnych na całą załogę, mobilizowania jej do rytmicznego wykonywania planów produkcyjnych. Egzekutywa będzie więc nadal czuwać nad prawidłową realizacją uchwały lipcowego Plenum, to bowiem winno zagwarantować prawidłowe funkcjonowanie tak skomplikowanego organizmu jakim jest nasz zakład.

(ST)

Masówka załogi WSK



Rozm.: M. Kruk

Od inicjatywy „Głosu

Z dobrą

„TO NIE WAŻNE” —
A JEDNAK?

W wydziale obróbki mechanicznej (W-31) stanowiska kontroli międzyoperacyjnej usytuowane są w bezpośrednim sąsiedztwie obrabiarek, wręcz dotykają ich niektórych elementów. Za plecami pracownika — kontrolera brakarka, pracuje na właściwych sobie obrotach ostrzałka do narzędzi tokarskich. (Reporter wolał



Stanowisko pracy kontrolera technicznego w W-310

W pierwszym dniu obrad V Zjazdu odbyła się masówka załogi WSK, w czasie której dokonano oceny czynu zjazdowego załogi oraz wysłuchano informacji o rozpoczęciu obrad Zjazdu. Uchwalono również treść telegramu do delegatów na V Zjazd, który następnie wysłano do Warszawy

Foto: T. Głowacz

ZOS w służbie obronności naszego kraju

CIAĞ DALSZY ZE STRONY 1

25-lecia Ludowego Wojska Polskiego zorganizowano w zakładzie uroczystą akademię, w której uczestniczyli wszyscy żołnierze jednostki. Egzekutywa KZ PZPR skierowała w dniu akademii do żołnierzy ZOS list pochwalny, w którym przekazano gorące życzenia i serdeczne podziękowanie za patriotyczną postawę w spełnianiu obywatelskich obowiązków na rzecz obronności kraju. Specjalnym rozkazem wyróżniono podczas akademii kilkudziesięciu wyróżniających się żołnierzy ZOS. Pochwały wpisano do akt osobistych. Na konferencji Sztabu Powiatowego z okazji „Dnia Ludowego Wojska Polskiego” dyplomy uznania za ofiarną pracę otrzymali: tow. K. MARKOWSKI, S. TRY-

NIEKI, R. LIPNIEWSKI, T. KU-DELSKI. Podczas Akademii Państwowej Medalami za Obrońność Kraju Stanisława Trybickiego WACŁAWA KONIECKIEGO I MICHAŁA OBARA.

Ofiarnie i z pełnym poświęceniem pełnią dziś szlachetną służbę wojskową w oddziałach ZOS-u pracownicy WSK. O ich pracy i wynikach jeszcze nieraz napiszemy.

(k-k)

Do sanatorium podczas urlopu

W 1966 roku CRZZ wydała nowe przepisy regulujące urlopowanie na wyjazdy do sanatoriów. Czytamy w nich m. in.: „Nie ma podstaw do kierowania na leczenie sanatoryjne w ramach częściowej lub całkowitej czasowej niezdolności do pracy tylko ze względu na wykorzystanie urlopu wypoczynkowego z powodu tzw. obiektywnych przyczyn, jak np. wcześniej ustalony plan urlopów w zakładzie pracy, konieczność wyjazdu na wakacje z dziećmi itp. Oczywiście jest bowiem, że pracownik ubiegający się o leczenie sanatoryjne i oczekujący na przydział skierowania powinien zarezerwować na ten cel urlop wypoczynkowy.

Odstąpić od tej zasady można jedynie w następujących przypadkach:

— jeżeli do sanatorium jedzie robotnik mający

w ogóle 14 dni urlopu i zwolnienie będzie dopełnieniem do pobytu na leczeniu uzdrowiskowym,

— jeżeli do sanatorium wyjeżdża pracownik z chorobą zawodową lub po wypadku przy pracy, — zwolnienie lekarskie na leczenie sanatoryjne mogą otrzymać pracownicy z niektórymi tylko chorobami zakaźnymi jak, np. zapalenie wątroby, Heine-Medina, gruźlica,

— wreszcie lekarz może wydać zwolnienie lekarskie pracownikowi po zawale serca czy ciężkiej operacji przebywającemu już przez kilka miesięcy na zwolnieniu, a to w celu szybszego powrotu do zdrowia i przystąpienia do pracy zawodowej.

Przypominamy te przepisy, aby ostrzec pracowników wyjeżdżających na leczenie, od konfliktów, które mogą wynikać z chęci uzyskania zwolnienia wtedy, kiedy się ono nie należy.

(CH)

Wiecej miejsc w sanatoriach

W jednym z poprzednich numerów „Głosu...” zamieściliśmy zdjęcie nowego sanatorium Związku Zawodowego Metalowców w Muszynie – Złociem koło Krynicy. Obecnie informujemy, że nasza fabryka otrzymała w tym sanatorium po dwa miejsca na każdy turnus. Do 15 listopada w Muszynie było już ośmiu pracowników zakładu. W sanatorium leczone są: reedna płuc, proste wady serca, nadciśnienie, niedokrwistość wynikająca z używania odczynników chemicznych i przewlekłe nieżyty żołądka i oskrzeli.

Poza miejscami w Muszynie, mamy również stale miejsce w Czerniawie koło Świeradowa, gdzie leczone są choroby zawodowe.

Miejsca w Muszynie i w Czerniawie przydzielane są naszym pracownikom poza ogólnym przydziałem z CRZZ.

W przyszłym roku zakończy się budowa sanatorium ZZMet. w Morzynie woj. rzeszowskie, gdzie leczone będą choroby reumatyczne, zapalenia układu nerwowego obwodowego i kobiece. Jest więc nadzieja, że nasi pracownicy będą mogli leczyć się również w Horyńcu.

(ac)

Spotkanie z delegatami

W dniu 9.XI.68 r. w Lublinie w hali sportowej przy Al. Zygmun-towskich odbyło się spotkanie młodzieży woj. lubelskiego z delegatami na V Zjazd Partii oraz kierownictwem KW PZPR. Z naszego zakładu udział wzięła

80-osobowa grupa młodzieży zorganizowanej w ZMS.

Spotkanie uświetnił występ zespołu „Mazowsze”, który gościł w owe dni w Lublinie.

A. Jaśmińska

„Świdnika” do konkretnych efektów w produkcji robotą na stanowiska pracy

Okazuje się, że mimo ogólnego porządku i pozornie znanych warunków pracy na stanowiskach robotczych w produkcyjnych składach wydziałach 31, 32, 34 wiele jest jeszcze nieprawidłowości organizacyjnych, przykładów utrudnień w pracy, niekiedy nawet zagrożeń.

Przy wnikliwej rzetelnej ocenie organizacji i warunków pracy wybranych stanowisk robotczych widać, jak z małych zdatności się nie wiele znaczących przezeń, zaniedbanie wywołuje problem organizacyjny i problem jakości produkcji.

kontrolerskiej gwarancji o ich niezawodności.

Inne stanowisko w tym samym wydziale, zostało zlokalizowane obok elektrycznych tablic rozdzielczych. Pomysłowy kontroler wykorzystał instalację elektryczną do zawieszania na nich zestawów odchylek i tolerancji. Nie mam odwagi napisać jakie efekty może dać ten kierunek racjonalizacji pracowniczej(?)

W drugim wydziale obróbki mechanicznej (W-34) stanowiska kontroli międzyoperacyjnej usytuowane są tuż przy ogrodzeniu oddzielającym wydziały 34 i narzędziowy. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że za siatką ogrodzenia znajduje się rozdzielnia i magazyn materiałów wydziału narzędziowego. Wystające pręty i druty zobowiązują do zajmowania przy stole kontrolerskim pozycji sierpowej i poruszaniu się w obrębie stołu ze stałą uwagą – „a nuż”.

Luksus wieszaka, lub szafki ubraniowej zastępuje pracownikowi ten czy ów występ z instalacji ogrzewczej, a tabele kontrolerskie wiszą na siatkach ogrodzenia.

Podobna sytuacja jest w wydziale obróbki mechanicznej (W-32). Zbędne i utrudniające pracę uszkodzone zawory sprężonego powietrza i skrzynki elektrycznych tablic rozdzielczych, stanowią niepotrzebne wyposażenie stanowiska robotczego.

Nieprawidłowośćom tym towarzyszy oczywiście trudny do wykorzystania zwyczaj zagraca-nia stanowiska robotczego wszystkim, czym się tylko da. Używany w miastach kosztami na śmiecie, kawałkami rękojeści z rur, skrzynkami z drewna itp.

O takich walorach organizacyjnych stanowiska robotczego jak wzorowe oświetlenie, temperatura i wilgotność powietrza mogą mówić bez przymrużenia oka jedynie autorzy projektów przyszłych, lepszych warunków pracy na omawianych stanowiskach kontroli międzyoperacyjnej.

CO ROBIĆ? CO PRZEDSIĘWZIĄĆ?

Reakcja na rzeczy dbale urządzone, estetycznie wykonane świadczy o tym, że nie zatruciliśmy w sobie poczucia prawidłowości organizacyjnych i ogólnotechnicznych. Wystarczyłoby przykładać reakcji i pochlebnych opinii jakie krąży i dotyczy architektury budynków nowych hal produkcyjnych oddanych ostatnio do dyspozycji załogi, a także odnośnie samych wnętrzy tych hal, malowanych pod batutą i według pomysłów naszej Pracowni Psychologii Pracy.

Zbyt często jednak zapominamy o rzeczach małych, choć wielokrotnie bardzo istotnych i znaczących.

Pomaga nam w tym nie mało ciągła pogoń za realizacją jakiegoś zadania, którego termin właśnie minął i wielorakość funkcji, które realizujemy jednocześnie.

Obok podjęcia natychmiastowych prac zmierzających do usunięcia wspomnianych nieprawidłowości, utrudnień i szkodziwości zdrowotnych na stanowiskach robotczych – co należy do podstawowych obowiązków gospodarzy terenu, przy współudziale pracowników, istnieje potrzeba planowego porządkowania, poprawy warunków pracy i usprawnienia organizacji stanowiska robotczego.

W tą trudną, lecz bardzo potrzebną „DOBRA ROBOTY” musi zainwestować swą najlepszą pomysłowość techniczna technolog, sekcja usprawnienia metod kontroli NKT, służba BHP, a także kierownictwo i zespół techniczny wydziału.

Kola inspiratora i ustalającego (w oparciu o badanie metod pracy) wybór optymalnych rozwiązań organizacyjnych na stanowisku robotczym kontroli przypada również organizatorowi.

Właśnie w oparciu o fotografie stanu obecnego, obserwację faktów i



Stanowisko kontrolera technicznego w W-320

Kiedy pięknie mur obojętności naszych kooperantów

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

niepotrzebnej przecież nerwowości oraz gorączkowej i awaryjnej działalności służb zaopatrzenia. Czy w końcu nie istnieje ktoś, kto może zdecydowanie wpłynąć na zmianę postępowania opornych? Wydaje się, że aż tak bezsilni nie

jestemy. Ktoś z urzędu zowie się koordynatorem na szczeblu centralnym i jemu to pod rozważęge poddajemy.

Osobiście nie mogę przyjąć do wiadomości stanowiska ZEM z Kwidzyna, z argumentów którego wynikało, że znacznie łatwiej jest wybudować nowy, średniej wiel-



Fragment narady. Na zdjęciu widoczni przedstawiciele naszego zakładu

Foto: T. Głowacz

kości zakład niż zmienić lub zmodernizować kłose do tylnie lampy motocykla. Czy na zmianę matrycy potrzeba aż dwu lat? Ci, którzy znają motocykl, wiedzą jak ten kłosek wygląda i że nie jest to rzecz aż tak bardzo skomplikowana. Widocznie wygodniej jest nie myśleć – wygodniej jest sprawy postępu odłożyć do lamusa i tkwić w technicznym średniowieczu, podczas gdy cały świat idzie do przodu wielkimi skokami. Jeśli się często obserwuje przedmioty codziennego użytku

produkowane w NRD, to przecież nie trudno zauważyć jak one ciągle przekształcają swoją formę, stają się bardziej estetyczne i funkcjonalne. Kupiony mikser za rok chciałoby się zmienić, bowiem ten drugi już jest lepszy i bardziej cieszy oko. To jest postęp – to jest warunek rozwoju – dorównania do tych, co dawną przodują w kraju lub świecie. Nic dziwnego, że stanowisko przedstawiciela ZEM z Kwidzyna wywołało odruch niekłamane zdziwienia.

Gorsza, że z ust większości reprezentowanych na naradzie zorganizowanej przez ośrodek koordynacji produkcji motocykla przedstawicieli zakładów kooperujących padły dość zbliżone zdania. Nie możemy, nie nie poradzimy, zastosujcie sygnał od SHL-ki lub Junaka – nie uzyskamy mocy, bo cylindry zle – jednym słowem gra w tenisa stołowego. Wystarczy dobry refleks i celny argument, a piłka odskoczy i oczywiście można się wtedy cieszyć błogim spokojem, niech się inni martwią. Tak być nie powinno, ponieważ jest to nasz wspólny interes.

Dlatego z dużą przyjemnością przyjąć należy zapewnienia Zakładów Rowerowych w Poznaniu i Dębicy, że czynią wszystko, aby ich produkty do motocykla zyskiwały sobie uznanie producenta finalnego i w konsekwencji użytkownika, aby wreszcie uzyskać znak jakości. Takie tendencje przebiegały w wypowiedziach Zakładów Metalowych w Dębce, jeśli idzie o silnik.

Apelujemy więc o zrozumienie, o wspólnotę interesów i poczucie współodpowiedzialności za produkt, który uzyskał wysoką ocenę nie tylko powołanych do tego ludzi, ale i większości użytkowników. Niech wysiłki nie będą tylko przywilejem finalisty, ale i tych, których praca na to się składa. Mur obojętności można przebić, jeśli się tego bardzo pragnie i jeśli idzie o interes społeczny.

(St.)



Przedstawiciele jednego z zakładów kooperujących

Foto: T. Głowacz

Jak za króla Ćwieczka

Kilka lat temu pracowników sekcji odzieżowej przeniesiono do „chatki na kurzej łapce” mieszczącej magazyn odzieżowy. W „chatce” nie ma wody ani kanalizacji. Kraty w oknach otwierających się na zewnątrz, umieszczone są również po zewnętrznej stronie, co uniemożliwia wentrowanie. Potrzeby fizjologiczne załatwiają pracownicy w pobliskich krzakach, a w najlepszym wypadku w ubikacji w przeciwniejszej hali (ostatnio zamkniętej na kłódke). Trudno temat uznać za wstydlivy i nie pisać o kłopotach ludzi, skoro mają przez to popuste żołądki i przeziębione pęcherze.

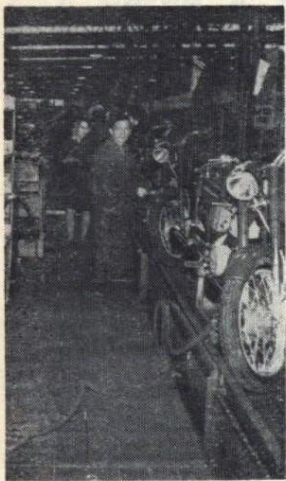
Przeniesienie sekcji odzieżowej z budynku administracyjnego poddyktowane było zmianami organizacyjnymi, które kilka lat temu były potrzebne: miały bowiem na celu przerwanie wędrowek robotników po fabryce i rzeczywiście umożliwiły załatwienie za jednym zamachem dwóch spraw w magazynie ich sekcji, znajdując-

ych się w jednym pomieszczeniu.

Obecnie sytuacja nieco się zmieniła, kierowniczką sekcji Franciszka Maliszewska uporządkowała i usprawniła pracę i sposób załatwiania interesów, wprowadziła książeczki odzieżowe, orientujące pracowników w ilości i okresie użytkowania ubrań ochronnych. Kontakty pracowników z sekcją ograniczone są do minimum, większość spraw załatwiają sekretarki. Sekcja bardziej potrzebna jest obok stacji maszyn analitycznych, księgowości i działu organizacji (do którego codziennie przychodzi sekretarka) jak przy magazynie odzieżowym.

Z tych powodów, głównie jednak ze względu na skandaliczne warunki pracy sekcji, trzeba jak najszybciej znaleźć inne pomieszczenie dla jej pracowników. Wydaje się, że ta sprawa nie powinna być obojętna także społecznemu inspektorowi pracy.

-www.świdnika A. Chwałczyk



Młodzi pracownicy wydziału montażu motocykla są dumni ze swojej pracy, w wyniku której motocykl uzyskał znak pierwszej jakości

Foto: T. Głowacz

Nowe koło ZMS

Zarząd Zakładowy ZMS przy WSK wzbogacił się niedawno o nowe koło ZMS, które utworzone zostało przy ZDL na zebraniu w dn. 8.XI.68 r. Przewodniczącym został kol. WACŁAW SZURYGA. Należy życzyć zarządowi nowo powstałego koła owocnej pracy.

A. Jaśmińska

ŚŁOS MŁODYCH

Pedagogizacja mistrzów

Dnia 16.XI.68 r. w ZDK w klubie „Ikar” odbyło się spotkanie z mistrzami, w którym udział wzięło około 20 osób na 80 zaproszonych.

Stąd wniosek, że większość mistrzów nie interesują zagadnienia wychowania młodzieży. Spotkanie zorganizowali ZZ ZMS i RZ. Referat na temat roli mistrza w wychowaniu młodzieży wygłosił socjolog mgr Ryszard Janik. Po re-

feracie odbyła się gorąca dyskusja.

Oprócz mistrzów udział w spotkaniu wzięli aktywiści ZZ ZMS oraz przedstawiciele naszej prasy zakładowej.

Spotkanie to, było w pewnym sensie wstępem do szkolenia mistrzów, które odbędzie się w krótkim czasie, i w którym to udział wezmą przedstawiciele działu kadr i szkolenia.

A. Jaśmińska

Kącik fotograficzny

Członkowie koła nr 28 przy TT wspólnie z kołem przy Budynku Administracyjnym dali dobry przykład działalności kulturalno-oświatowej. Właściwie są to dopiero początki, ale mamy nadzieję, że spotka się z szerokim zainteresowaniem.

Otóż postanowili oni w ramach działalności kulturalno-oświatowej w hotelu robotniczym urządzić pracownię fotograficzną.

Udało się im już wyludzić od kierownictwa hotelu pomieszczenie na pracownię. Obecnie czynią starania o zakupienie potrzebnego sprzętu, niezbędnego dla urzędującego pracowni. Oby tylko spotkali się ze zrozumieniem instancje kierujących tymi sprawami.

A. Jaśmińska

Jak mieszkają?

Przybyli tu z różnych stron kraju. Jest to ich pierwsza praca i pierwsza próba samodzielności.

Z dala od domu rodzinnego, zdani na własne siły szukają miejsca w środowisku. Większość z nich to młodzi, którzy po ukończeniu szkoły przyjeżdżali z daleka, aby podjąć pracę w WSK. Jak wiele obiecywano im w szkole, jak szerokie perspektywy przyszłości roznosowano przed nimi. Po przyjeździe do Świdnika czekało ich pośpieszne załatwienie formalności związanych z przyjęciem do pracy i następnie zakwaterowanie w hotelu robotniczym. I tu nastąpiły pierwsze rozczarowania — rzeczywistość okazała się mniej kolorowa niż obietnice.

Zakwaterowano ich, a mówiąc po prostu słożono po 6-7 osób w czterosobowym pokoju tymczasowo, ale taki stan rzeczy ciągle trwa i nie widać możliwości zmian na lepsze. Kierownictwo hoteli tłumaczy się brakiem miejsc. Wiadomo przecież, że w każdym z hoteli są niekierujące apartamenty, gdzie mieszkają pewne, co sprytniejsze osoby, które potrafiły załatwić sobie jednoosobowe lokum, gdy tymczasem innym pokojom nadano koszarowy charakter (skoda, że nie praktykuje się ustawiania piętrowych łóżek). Inną zmorą hoteli są rodziny, które czują się tu wcale dobrze, mieszkając na przystępnych warunkach całymi latami. Dotychczasowe opłaty pobierane od rodzin były stosunkowo niskie.

Miejmy nadzieję, że po ostatnim rozporządzeniu regulującym opłaty pobierane od rodzin sytuacja polepszy się nieco. Jeśli chodzi o czystość w pokojach, również zbyt różowo to nie wygląda. Gdyby nie zaradność mieszkanków, to nie należałoby do przyjemności wejście do któregośkolwiek pokoju. Panie, które sprzątały, jeśli w ogóle raczą wejść do pokoju, to najczęściej po to jedynie, aby wysypać śmieci z kosza, co również zdarza się rzadko. Niektórzy zawo-

lają może oburzeniu, że wypisuje bzdury. Gwoli sprawiedliwości dodać muszę, że są pewne osoby, które nie narzekają na los, ale nie każdy może pretendować do łask sprzątaczk czy portiera.

Były wprawdzie kiedyś zebrania mieszkańców hoteli z administracją, ale nie przyniosły spodziewanych wyników. Niektórzy mieszkańcy, dowiedzieli się, że właściwie nic złego się nie stanie, jeśli posprzątają sami i nie ma o co robić szumu. Pytam więc, co robi sprzątaczk, jakie są jej zadania i obowiązki. Gdyby ktoś z nas ustosunkował się do swojej pracy w ten sposób, niechybnie dowiedział by się, że to skandal, że jest bumelanem i na pewno nie omieszkałoby mu uderzyć nagany. Dlaczego więc tolerujemy ten stan rzeczy i jak długo to będzie trwać.

Dlatego utrzymuję się ciągle w naszym środowisku podział na warstwy społeczne, co wcale nie trudno zauważyć, bo przykłady są bardzo jaskrawe. Proszę wejść tylko do pokoju, gdzie mieszka ktoś z tytułem, a od progu już wiadomo, że musi to być pani albo pan magister. Po czym można poznać, po prostu po samym wyposażeniu pokoju, bo dla nich to i dywan jakiś się znajdzie, miękkie krzesło, nierzadko tapczanik lub wersalka, a i o czystości wtedy się dba, bo przecież wiadomo, z kim się ma do czynienia. Ludzie to widzą i doskonale czują, zwłaszcza ci, którym los nie udostępnił warunków do zdobycia wyższego wykształcenia.

W innych pokojach, gdzie mieszka pośpółstwo brak niezbędnych sprzętów, a jeśli już są, to w stanie opłakanym. Jeśli chodzi o pobieranie opłat, to nie ma raczej różnic, zarówno jedni jak i drudzy płacą według ustalonej, tej samej taryfy.

Podobnych przykładów można znaleźć mnóstwo, wystarczy przez tydzień pomieszkać sobie w hotelu robotniczym i popytać trochę wśród jego mieszkańców.

D. T.

◆ Polemiki ◆ Dyskusje

Szanowny

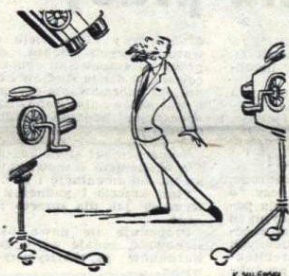
JESTEM stałym czytelnikiem „Głosu Świdnika” i pamiętam, że z niemiłym zainteresowaniem czytałem jego pierwszy numer, jak i numer 222, którego jeden artykuł mocno mnie zaskoczył. W tym numerze „Głosu”, obok wielu artykułów omawiających problemy środowiskowe, przeczytać można też notatkę pt.: „Niepoważny przebieg — poważnej imprezy” na temat przedjazdowych wieczorów młodzieży w klubie „Ikar”. Notatka ta w niepraktykowany dotychczas i dość ostry sposób krytykuje organizatorów tej imprezy, a szczególnie jej współinicjatora — Zarząd Zakładowy ZMS.

Moim zdaniem, taka krytyka nie przyniesie żadnych korzyści, efektem jej może być tylko zniechęcenie się organizatorów do organizowania dalszych imprez dla młodzieży. Nie chciałbym wyjaśniać autorowi powyższej notatki na czym polega krytyka, ale myślę, że przynajmniej i rację i uzna bezsensowność swego artykułu. Żeby nie było nie pominąć, będą omawiać wszystkie zarzuty według kolejności stawianej w owej notatce.

Pierwszy zarzut dotyczy tematu dyskusji, jak wyraził się o nim autor „nie leżał w zainteresowaniach większości uczestników wieczornicy”. Otóż wyjaśnić muszę, że organizatorzy planując program cyklu „przed-

jazdowych wieczorów” przewidzieli spotkanie o różnej tematyce, dla ludzi o różnym poziomie wykształcenia ideologicznego, o różnych zainteresowaniach. Rzadko się zdarza, żeby w dużej grupie młodzieży wszyscy mieli jednakowe zainteresowanie, jednak organizatorzy znając dobrze środowisko potrafili połączyć przyjemne z pożytecznym. Każdy program wieczoru przewiduje elementy szkoleniowe, wychowawcze i rozrywkowe. Nie więc dziwnego, że nie wszyscy brali udział w dyskusji na temat spraw ekonomicznych, nie wszyscy to potrafili. Znam ludzi, którzy nie potrafili zatańczyć; czy to też wina organizatorów? Polemikę na temat doboru tematu dyskusji zakończyć chyba stwierdzeniem autora — „temat był naprawdę interesujący”.

Drugi zarzut brzmi: „Dziwne, że na imprezie ZMS-owskiej obecnych było zaledwie kilku członków organizacji”. Kilku czy kilkunastu? A może kilkadziesiąt? Nikt z obecnych nie miał na czole wypisaną przynależność organizacyjną i policzcie trudno, a przecież tylko w zgadnięcie zgaduli wzięło udział



Nie mam zamiaru recenzować programu „Bawcie się z nami”, w którym brały udział zespoły świdnickie i innych zakładów Lubelszczyzny. Każdy z nas ma własne kryteria i własny sąd na ten temat. Trudno byłoby mi przekonywać entuzjastów, że było nienajlepiej — niezadowolonych, że było dobrze. Ilu ludzi, tyle różnych ocen. Z różnymi zresztą opiniami spotykaliśmy się po powrocie do Świdnika. Pragnąłbym jednak, aby to co napiszę, było skromnym zadośćuczynieniem za trud, który garstka ludzi — zapaleńców znieść musiała porzucając się na pozornie niemożliwe przedsięwzięcie. Pragnę napisać o ludziach, którym przez kilka dni wybijano gwiazdorstwo z głowy mimo, że oni sami nie czuli się gwiazdami.

Panie Jurku — mawiałem do kierownika Zakładowego Domu Kultury — co pan wyczynia? Czy pan pomyślał o tym, że ludzie nie są obcy z estradą i mogą dostać scenicznego paraliżu. A co potem? Plajta i wstyd.

Nie byłem w stanie przekonać tego człowieka, że nie tam po nas. Miał sprawę dograną i już mowy być nie mogło o wycofaniu się. Zresztą wierzył w możliwości ludzi i swoją szczęśliwą gwiazdę.

W ośmiogodzinną podróż wybraliśmy się z „Ikersami”. Wóz naładowany sprzętem i członkami zespołu mknął w ciemną noc do stolicy Śląska, a my dopóki nas sen nie zmorzył, toczyliśmy dysputę o tym co to jest improwizacja. Nieprzekonany argumentami współzawodniców ośmielałem się ponownie wyrazić swoje zdanie. Improwizacja jest to komponowanie muzyki bez przygotowania — czasami na znany temat. Nie mam nadal racji? Oponentów wyzywałem na topory lub drupogony.

Pan Jerzy nie wtrącał się do rozmowy wiedząc, że mam słusznosc — ponieważ on — mistrz improwizacji w kulturze nie jeden raz musiał się na zadany temat gimnastykować. Zresztą fakt faktem jeżeliśmy przekonani, że co zrobimy będzie naprawdę wielką improwizacją.

O czwartej nad ranem zobaczyliśmy tuny nad tysiącami światłami — to zadymione niebo Katowic pokraśniało od języków płomieni.

Wyrwany ze snu zareagowałem wyrazem przeżenienia — tak jak na wystrzał reaguję nagłym podurzeniem ramion. Coś pozostało w człowieku na zawsze z tamtego okresu i jękie szczęście, że to nie powróci.

Przed telewizyjnym

Wpadamy do cudownego parku kultury, nocleg mamy zagwarantowany w Domu Turysty, którego uwalorów zewnętrznych nie byliśmy w stanie na razie ocenić. Wewnątrz — trzeba być obiektywnym — duża rzecz.

Otrzymuję klucz z blaszką, na której wygrawerowano ET.

— A gdzie to jest proszę pani? — pytam z głupia frant.

— Pójdzie pan za srebrnym paskiem — tu nastąpił uśmiech i ciekawe spojrzenie — co on uczyni?

— Nie — wziąłem pasek pod pachę i poszedłem bacząc, żeby mi się kolor nie pomylili. W pokoju nie miałem na nic chęci. Padłem na tapczan — i oczy jakby mi kto otworem przycisnął.



Głobtroterzy natomiast czuli się tu jak u siebie w domu, ale też niczym duchy znikali w czeluściach hotelu.

Słońce stało wysoko, gdy zerwani alarmem pana Jurka wsiadliśmy do autokaru pędząc co motor wyskoczył do studia radiowego na nagrania.

I tu się zaczęło — duża wytłumiona sala, za szybą aparatura. Pełno mikrofonów i dwa doskonałe Steinwaye. Oczywiście wleźliśmy do kabiny — kuchni realizatorów dźwięku.

— Norbercie... panie Januszu... O u licha, ale chodź — pomyślałem i poczułem się jak rzucony między łwy, miną mi tylko nadrabiać pozostało.

Na konsolach (stole mikserów) dziesiątki przycisków i dźwigni — coś błyska, świeci — wskazuje ki latają na przyrządach jak zwirowane. Za plecami magnetofony. Zaczynają się nagrania.

Pan Norbert spokojnie ustawia zespół przy mikrofonach.

— Za godzinę będziemy gotowi — rzucam, ot tak, żeby coś powiedział.

— Czyż pan z koma zleciał — powiada pan Norbert — jak za pięć godzin skończymy, to będę szczęśliwy.

— Dwa utwory nagrać i pięć godzin poleci... —

panie redaktorze!

Odpowiedź autora

Odkrywczyste refleksje czy...

piętnastu moich kolegów, członków ZMS.

Trudno mi jedynie polemizować z uwagą dotyczącą palenia papierosów. Rzeczywiście nikotyna działa szkodliwie na młody organizm i winniśmy unikać palenia. Jednak — moim zdaniem — zakaz palenia papierosów na spotkaniach młodzieżowych w klubie „Ikar” zniechęciłby wielu młodych ludzi do przyjemnej i pożytecznej formy spędzania czasu wolnego od pracy.

Na przebiegu zgaduję-zgaduli — zdaniem autora notatki — zaciążyła projekcja filmu telewizyjnego z cyklu „Stawka większa niż życie”. W tym seku, że ani pan, redaktorze, ani ja, nie znajdujemy chyba żadnych środków zaradczych, które poprawiłyby w takim wypadku sytuację. Bo chyba Telewizja Polska nie zgodzi się na przesuwanie ciekawych programów na inny okres dlatego tylko, żeby w Świdniku mogły odbywać się według ustalonego programu wieczory młodzieżowe.

Zarzut, że wśród uczestników wieczoru panowała „zbyt swobodna atmosfera” uważam za niesłuszną.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Głosu Świdnika” w informacji pt. „Młodsza załoga WSK” zakradł się błąd. Telegram do delegatów na V Zjazd odczytał nie Alojzy Gawron, lecz ALOJZY GAWRON. Za powyższy błąd serdecznie przepraszamy.

Organizatorzy „Przedzjazdowych wieczorów” w swych założeniach ustalili, że przebiegać one będą pod znakiem swobodnej dyskusji i zabawy; myślałem, że to najlepsza forma przyciągająca młodzież. Jeszcze wcześniej podobną opinię wyraził autor notatki pt. „Udany start”, zarzucając nawet organizatorom zbyt oficjalny przebieg wieczoru.

Więc kto ma rację, redaktorze, Pan czy też autor notatki pt. „Udany start”?

Kończąc swą wypowiedź jeszcze raz chcę podkreślić, że krytyka wyrażana w podobny sposób przynieść może więcej szkody niż pożytku.

Nie bacząc na intencje organizatorów i ich wysiłek w pokonywaniu trudności, jakie wystąpiły w czasie organizowania imprezy, opisał ją pan w jak najciemniejszych barwach. Wszystkimi niedociągnięciami obciążał Pan ZZ ZMS, a przecież do organizatorów tychże wieczorów i redakcja „Głosu Świdnika” ma się przyjemność zaliczyć, a Pan, zdaje mi się, jest jej przedstawicielem, panie „mak”.

Andrzej Bogusz

Z PRAWDZIWA satysfakcją przyjąłem stwierdzenie pana **Andrzeja Bogusza**, że niejaki „mak”, podpisany pod notatką „Niepoważny przebieg — poważnej imprezy”, która „w niepraktyczny dotychczas i dość trywialny sposób krytykuje organizatorów tej imprezy”, jest redaktorem „Głosu Świdnika”.

Cieszę się tym bardziej, że honory, jakie spadły na mnie z tytułu tego odkrycia, są wynikiem studiowania „Głosu Świdnika” od nr 1 do 222. Chociaż przyznam, że wolałbym przyjąć na imprezę, by zobaczyć „maka” osobiście niż szeptać w gazetach nie zwracając przy tym uwagi na artykuły krytyczne. Bo trzeba przyznać, że krytyka była praktykowana i wiele razy w sposób bardziej ostry niż notatka, która wywołała u p. **Andrzeja Bogusza** tyle odkrywczych refleksji.

Pewno wnikliwe studiowanie „Głosu” polegało na wyszukiwaniu artykułów, w których redakcja krytykowała sama siebie i jeśli tak, to szkoda było zachodu.

Takich artykułów trudno się doszukać, bo i imprez, których byliśmy współorganizatorami było niewiele, a te, które odbyły się, nie miały tak rażących błędów organizacyjnych, ponieważ każ-

dy ze współorganizatorów należycie wywodził się ze swoich obowiązków, tak jak redakcja „Głosu” w omawianym przypadku, co zresztą można stwierdzić czytając ostatnie numery gazety. Nie po to więc przyjeżdżamy na siebie część winy za nieudaną wieczornicę, by wywołać zdziwienie...

TO różne spojrzenie na krytykę, polegające w naszej praktyce również i na samokrytyce, a u innych na „odbiuraniu pięćdziesiątki ping-pongowej” spowodowało chyba, że p. **Andrzej Bogusz** dopatrzył się w mojej notatce tylko części racji dotyczącej palenia papierosów, ale stwierdził przy tym, że „zakaz palenia papierosów zniechęciłby wielu młodych ludzi do przyjemnej i pożytecznej formy spędzania czasu wolnego od pracy”.

Wątpliwa to przyjemność i pożytek siedzieć w zadymionej, nie wietrznej sali, kiedy dym „gryzie” w oczy i słuchać wykładu. Ani dorosłym ZMS-owcom, ani też licznej na imprezie młodzieży szkolnej nie wyszło to pewno na zdrowie. Nie chodziło mi, w mojej notatce, o zakaz palenia, lecz o jego ograniczenie, a przede wszystkim wietrzenie sali, tym bardziej, że wniosek taki zgłosiła wychowawczyni internatu, która na wieczornicę przyprowadziła swoich podopiecznych. Pewno autor odpowiedzi na moją notatkę tego faktu nie wziął pod uwagę, podobnie jak nie dokonał wielu innych odkryć.

WIMPRESIE ZMS-owskiej, która rozpoczęła się z 20-minutowym opóźnieniem, wzięło udział, jak twierdzi p. **ANDRZEJ BOGUSZ**, 15 członków organizacji, a pozostałe 75 procent frekwencji zapewnił stali bywalcy klubu, którzy siedzą tam codziennie bez względu na to czy jest wieczornica, czy nie. Wątpliwy to wobec tego sukces na polu pracy wychowawczej, jeśli ZMS nie obejmuje nią swoich członków, a przecież wielu spośród około tysiączek reszty ZMS-owców na pewno skorzystałoby z wykładu o perspektywach rozwoju zakładów przemysłowych na Lubelszczyźnie. A pewno w sprawo-

zdaniu napisze się, że w imprezie zorganizowanej przez ZMS wzięło udział np. 50 osób. Zresztą nie chodzi tylko o tę imprezę. Klub „Ikar” pracuje pod patronatem ZMS, ale ZMS-owców na co dzień nie można w nim zobaczyć. Czy to jest prawidłowe? Gdyby p. **ANDRZEJ BOGUSZ** przyjrzał się bliżej pracy klubu, zobaczył jaka tam jest młodzież, jak się zachowuje, wtedy doszedłby do innych odkryć i na pewno stwierdziłby, że sztyl organizacji ZMS nie nie załatwia.

WRACAJĄC do wieczornicy jeszcze raz podkreślam, że „temat był naprawdę interesujący”, ale nie dla wszystkich, nie dla kilkunastoletnich młodzieńców i dziewcząt. Zresztą potwierdziła to dyskusja, w której udział wzięli, poza jednym wyjątkiem, przedstawiciele organizatorów. Ze nie każdy umie tańczyć, to prawda, ale może się nauczyć. Nie nauczymy młodzieży dyskutować, jeśli zaproponujemy jej temat trudny, nie leżący w jej aktualnych zainteresowaniach.

Nie zastanawiamy się nad tym, czy mamy wpływ na przesunięcie programu TV, bo na takiej zasadzie można byłoby rozważać i usprawiedliwiać każde nasze własne niedołęstwo organizacyjne. Znaczenie prościej byłoby rozpocząć wieczornicę punktualnie, albo zdecydować, że ponieważ film z cyklu „Stawka większa niż życie” jest jeszcze dwukrotnie powtarzany w telewizji, to zgaduję-zgadule przeprowadzimy spokojnie, tak aby był czas na wyjaśnienie wątpliwości, na właściwą reakcję wtedy, kiedy spośród przypadkowych uczestników imprezy rozlegają się na całą salę komentarze nieelicujące z treścią pytań i odpowiedzi, że nie powiem — politycznie szkodliwe. Również lepiej byłoby powołać skład jury przed imprezą, a nie tuż przed jej rozpoczęciem.

Alle tego p. **Andrzej Bogusz** nie zdążył zauważyć pisząc swoją odpowiedź. Chyba dlatego, żeby na jej zakończenie zapytać „maka” dlaczego „robi w swoje gniazdo” i pouczyć go, że znacznie prościej jest zwałić winę na Telewizję.

(mak)

programem

dalej nie kończę, bo to możliwe, a co mam się ośmieszać, zresztą zespół już gra.

— Widocznie zadowolony go wstępne przyby. — Zaczynamy — mruknął do mikrofonu nie większego od laskowego orzecha.

I zaczęli — raz, drugi — cofnięcie taśmy, przestuchanie i tak w kółko. Już nie liczyłem powtórzeń. W głowie huczały mi improwizacje „Ikersów” — zresztą bardzo interesujące i oryginalne.

— Lecimy z „Dama”. Ewa dyryguje nimi, nagramy play-back — Ewa Kasprzyk staje przed zespołem, dyryguje, robi to jakos sztywno, po męsku. Chce, aby podkład muzyczny wyszedł, a z nimi inaczej nie można.

Nagrywają — raz, drugi — znowu cofnięcie taśmy, słuchają — źle, trzeba od początku.

Nareszcie pan Norbert wyrukuje — może być — dużo znaczący to kilka słów.

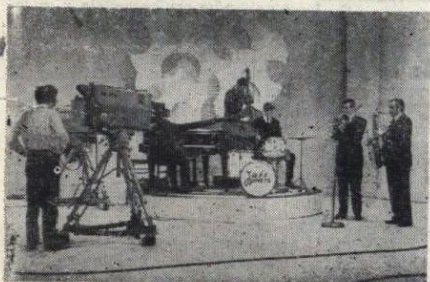
Idą teraz w ruch dwa magnetofony, jeden odtwarza muzykę, drugi grywa podkład i głos Ewy. Powtarza się od początku tam i z powrotem — nagramie i źle aż do skutku.

Widzę przez szybę, że Ewa denerwuje się. Zszedłem do studia, żeby z nią porozmawiać.

— Patrz pan co ten Przemek zrobił ze słowami — cztery spółgłoski jedna po drugiej. Trzeba mieć strasznie gętki język, żeby to wypowiadać.

Faktycznie taki „chrząszcz brzmi w trzcinie”.

— Uważaj Ewa na te miejsca i zbliżaj się wtedy do mikrofonu — pogadaliśmy o dykcji i wróciliśmy na górę.



Po kilku nagraniach nareszcie na głośniku czysty, ładny dźwięk piosenki.

Do hotelu wracaliśmy bardzo zmęczeni. Nic to jednak w porównaniu z jutrem. Prawdopodobnie próby kamerowe to jeszcze gorsza zmora dla wykonawców. Rozpoczęliśmy je około godziny piętnastej zero-zero. Trwały do dwudziestej drugiej bez przerwy. Na miejscu były już zespoły Gracji i FSC oraz nasz zespół pieśni i tańca. Czekaliśmy godzinę na wyschnięcie dekoracji.

Jupiter u sufitu rozbił się oślepiającym blaskiem, zrobiło się piekielnie gorąco. My mogliśmy od czasu



do czasu wyjść nawet na dwór, ale ludzie w pełnej gali kostiumowej trwali na posterunku. Reżyser w trakcie próby uzgadniał z realizatorem ujęcia kamerowe. My śledziliśmy na monitorach obraz. Żle i źle — co chwile okazywało się, że program nie mieści się w 45 minutach. Następowaliśmy cieżką. Walczyliśmy jak lwy o każdy taniec, o każdy utwór, ale czasu nie rozciągniesz jak gumy.

Czyżewski z natury człek spokojny i opanowany denerwował się bardziej niż ci na planie. Oni nie widzieli jak to wychodzi, jemu każdy błąd urastał do horrendalnych rozmiarów — chodził po zapleczu trochę beznadziejny, ponieważ nie im pomagać już nie mógł.

Po próbie zostajemy. Jeszcze jeden taniec — niech się oswoją z atmosferą studia. Pan Stanisław Leszczyński stara się wyklarować formę, nareszcie ma warunki tak różne od placu przed hotelem, na którym tańczyli i śpiewali — zdejmając własne buty. Dostali wtedy brawa od pracowników hotelu. Myśmy to przyjęli jako dobry omen.

Niedziela — próba generalna. Siedzimy w gabinecie redaktora Zielińskiego. Popijamy „Zywiec-kie”. Na ekranie program „a la longue”, tu nie ma mowy o przerwach. „Ikersi” — mieli spotkanie, nie dziwnego, wszyscy są bardzo zmęczeni.

— Jak wypadło — pytamy wzrokiem fachowców.

— Dobrze, zresztą zobaczymy, program za kilka minut. Wreszcie... Zastępnym przed monitorami — lec.

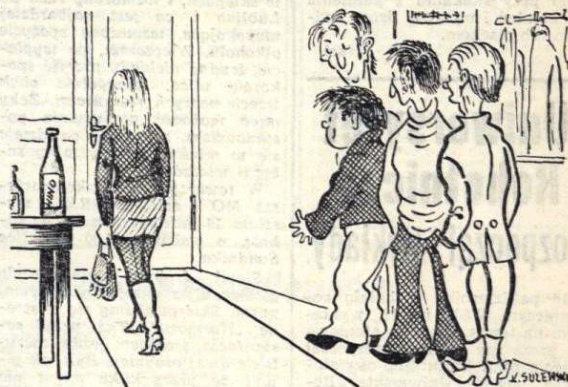
Komentować go nie będę, kogo to interesowało oglądał i ma na ten temat własne zdanie. Sądzę, jednak, że wypadło dobrze i okazuje się, że jednak mamy co pokazać. Nie wolno się tylko zachłystnąć.

Zbliża się czas odjazdu — żegnamy się z pozostającym zespołem „Ikersów”, solistami i panem Jurkiem, oni mają przed sobą występ w ministerstwie. Czekają ich dużo pracy.

Znowu noc i autokar — spać jakoś się nikomu nie chce. Co chwila ktoś próbuje rozśpiewać zespół. W końcu zostaje nas mała grupka chętnych. I tak jechaliśmy prawie do domu na wesoło i z piosenką.

Wieźliśmy ze sobą jednak cały bagaż wrażeń, poczucie dobrze spełnionego obowiązku i zapewnienia dane nam w telewizji, że „jeszcze spotkamy się na antenie”.

Stanisław Strelnik
Zdjęcia autora



Częsty obrazek z klubu „Ikar”

Uwaga sympatycy sportu!

W następnym numerze „Głosu” ukaże się obszerna kolumna sportowa

♦ Z ŻYCIA MIASTA ♦

Niedobory w zaopatrzeniu w mięso i wędliny

ŚWIDNIK odczuwa braki w zaopatrzeniu nie tylko w mięso i wędliny, ale też w niektóre artykuły przemysłowe. W sklepach nie ma obecnie bardzo poszukiwanych kurtekortalionowych, rajstop, koszul męskich i bluzek elastycznych, damskiej bielizny stylowej nocy i dziennej.

O płaszczach i kurtkach zamszowych można tylko marzyć, a stu procentowe wełny sukienkowe i garniturowe oraz materiały koronkowe, przydzielane są Świdnikowi w śmiesznych ilościach: po kilka metrów na kwartał. Trudno również kupić buty gumowe i z importu. Brakuje cukierków czekoladowych, koniaków i wódek gatunkowych.

O ile jednak bez tych artykułów można się obejść lub zastąpić je innymi, o tyle braki niektórych artykułów spożywczych pierwszej potrzeby, przysparzają mieszkańcom wielu kłopotów. Faktem jest, że mimo podwyżki cen artykułów mięsnych, spożycie ich w ostatnim czasie znacznie wzrosło. W marcu ub. roku zjedliśmy 11 ton mięsa i wędlin, natomiast w marcu br. już 14 ton. Ogółem w ub. roku sklepy świdnickie sprzedały 819 ton tych artykułów.

Niewielki wzrost zaopatrzenia jest jednakże niewystarczający w stosunku do potrzeb wynikających z szybkiego wzrostu liczby ludności w Świdniku. Dlatego też, doraźne zwiększenie świątecznych przydziałów w grudniu — wzorem lat ubiegłych — nie załatwi sprawy.

Obecnie niedobory miesięczne wynoszą około 5 ton. W tym najbardziej odczuwa się brak cieleciny i wieprzowiny.

Niedobory wędlin w sklepach zwiększa jeszcze zaopatrywanie z naszych przydziałów kłosku PRN w Lublinie. Rocznie wywozi się tam około 10 ton wędlin. Wydaje się, że Powiatowa Rada Narodowa wiedząca o naszych kłopotach zaopatrzeniowych powinna czym prędzej zrezygnować z tych dostaw.

Dyrekcja MHD w Świdniku wielokrotnie zwracała się do PRN i WRN w Lublinie o stałe zwiększenie przydziałów. Jak dotąd, nie licząc przydziałów doraźnych i to przeważnie w dwóch, trzech ostatnich dniach miesiąca, sprawa nie została załatwiona.

(Chwał.)

Grób Nieznanego Żołnierza w Świdniku

Centralny plac naszego miasta u zbiegu ulic Sławińskiego i 1 Maja, będzie wkrótce zagospodarowany. Obecnie znajduje się na placu budynek administracyjny MZBM, za którym od strony południowej zaplanowano miejsce na pawilon handlowy. Poza tymi dwoma, innych budynków na placu nie będzie. Cała powierzchnia będzie zagospodarowana tak, aby mogła służyć mieszkańcom miasta jako miejsce spacerów i wypoczynku. Będzie więc na placu ogródek dla dzieci, estrada do występów artystycznych, zbiornik wodny z fontanną, szalek, piaskownica, dużo ławek, drzew i krzewów.

Na placu od strony ulicy Sławińskiego stanie Grób Nieznanego Żołnierza. Mogiła przeniesiona zostanie sprzed starej stacji w Świdniku. Projekt grobu został już wstępnie nakreślony.

Zagospodarowanie placu rozpocznie się na wiosnę przyszłego roku i kosztować będzie około milion złotych. Ponieważ suma ta przekracza możliwości rady miejskiej, liczy się na pomoc mieszkańców, którzy czynami społecznymi powinni pomóc w realizacji tego pożytecznego planu.

Projekt zagospodarowania placu, opracowany przez inż. arch. Jana Malmona z wydziału budownictwa, urbanistyki i architektury PPRN w Lublinie przedstawiony został w dniu 23 października br. na posiedzeniu branżowej komisji PMRN w Świdniku. Po wniesieniu poprawek i pewnych propozycji m. in. zainstalowania sieci wodociągowej do podlewania z hydrantów i parkowego oświetlenia, projekt skierowano do ostatecznego opracowania. (ac.)

Czystość Świdnika naszą wspólną sprawą

Dni poprzeczające V Zjazd naszej partii były okresem wzmożonej pracy społecznej. 9 i 10 listopada miasto porządkowali uczniowie Technikum Mechanicznego oraz pracownicy MPKG, MHD, PMRN, poczty, biblioteki miejskiej i szpitala. Na prace wartości 37 tysięcy złotych złożyła się budowa alejek (456 m), wykonanie 1 ha zieleni, niwelacja i wywiezienie gruzu. Prace wykonane były pod patronatem Miejskiego Komitetu Czynów Społecznych i Miejskiego Koła Ligi Kobiet.

Wraz z pracownikami do wykonania czynów społecznych przystąpili przedstawiciele kierownictwa niektórych instytucji. Obecność zwierzchników korzystnie wpłynęła na przebieg pracy. Dlatego też apelujemy do kierownictw tych zakładów, które będą porządkowały miasto, aby osobiście zechcieli wziąć udział w pracach społecznych. (Ch)

Z pozycji szpilki



Pijacy mają w Świdniku specjalne przywileje. Dzięki uprzejmości swoich znajomych są obsługiwani poza kolejnością.



— A pani wie z kim ona?
— A wiecie co on jej zrobił?
— To wszystko nic, ale co ja widziałam...
Codziennie pewne damy wymieniają najnowsze wiadomości w czasie półgodziny spotkań w kawiarni „Ja i Ty”. Na świdniczanach, których wezmą pod swoje plotkarskie języki nie „pozostawia suche nitki”.
Odstrasza je!...

Do pracy przez błoto

Mieszkańcy wielu ulic Świdnika chodzą do fabryki drogą przez park. W czasie deszczu droga jest jednym wielkim pasem błota, którego nie można wyminąć, gdyż z jednej strony drogi rosną krzewy, z drugiej zabudowania ośrodka sportowego. Nie należy czekać na pierwszy wypadek zlamania nogi przy skakaniu z kamienia na kamień i wysypać drogę zwierem lub piachem.

(ac)

Uniwersytet Robotniczy rozpoczął wykłady

16 października w hotelu robotniczym WSK nr 11, wykładem na temat „Energia atomowa — groźba czy nadzieja” rozpoczął zajęcia roku kulturalno-oświatowego 1968/69, Uniwersytet Robotniczy.

Wykłady Uniwersytetu z zakresu wychowania, polityki, socjologii, historii, geografii i innych dziedzin wiedzy, prowadzone będą przez lektorów TWP, kolejno we wszystkich hotelach WSK, od października br. do kwietnia roku 1969. Działalność UR cieszyła się wśród młodych mieszkańców hoteli dużym powodzeniem w latach ubiegłych. Dobrze by było, aby w tym roku również UR spełnił swe wychowawcze zadanie. (a)

LZG. Zam. 3749, 21.XI.68, C-3

Dni wypłat i po wypłatach cieszą się w Świdniku złą opinią. Mówi się nawet, że wypłaty regulują życie mieszkańców miasta. Bo to i tasemcowe kolejki w sklepach, i wzmożony ruch do Lublina i, co jest najbardziej niepokojące, wzmożone spożycie alkoholu. Wieczorem, po wypłacie, trudno niekiedy przejść spokojnie ulicą, szczególnie obok trzech naszych restauracji. Zeby mieć możliwość porównania postanowiliam zobaczyć, co dzieje się w mieście w zwyczajny sobotni wieczór.

W towarzystwie funkcjonariusza MO i członka ORMO, wyszedłem 19 października br., w sobotę, o godzinie 21.00 na ulicę Świdnicką.

Siąpił drobny kapuśniaczek, główna ulica miasta była niemal pusta. Skierowaliśmy się w stronę „Kosmosu”. Tuż przed restauracją, środkiem jezdni toczyli się dwaj osobnicy. Byli tak pijani, że przez kilka minut nie wiedzieli czego chcieli od nich milicjant. Kiedy wreszcie zrozumieli, że idą jeździć przeznaczoną nie dla ludzi, zaczęli ile mocy w gardłach kłać tego, kto śmiał ich sprowadzić do rzeczywistości. Posypali się słowami, od których każdemu uszy mogą spuchnąć. Stałam obok z moim drugim towarzyszem i czekając na milicjanta, który tymczasem legitymował krzykaczy, musiałam tego wszystkiego wysłuchać. Obok przechodził moi z widzenia znajomi (któż się w Świdniku nie zna?), i spojrzeli na mnie nierzadym na uczestnika pijackiej

burdy. No, myślę sobie, ładny początek!

Dwaj pijani osobnicy, łamiący przepisy ruchu drogowego, którzy zresztą omal nie upadli pod jadącą z Lublina taksówkę, okazali się kierowcami pracującymi w naszej fabryce.

Rzecz się działa przed „Kosmosem”, dokąd właśnie weszliśmy we trójkę. W środku było nawet spokojnie. Przy buficie stała para dzieci, niezbyt zadowolona ze spotkania z nami. Dziewczynce zbierało się na

1 Maja natknęliśmy się znowu na poznanych przed półgodziną kierowców. Czesław R. już nam przebaczył interwencję. Natomiast, od początku bardziej agresywny Henryk Z. nie dawał za wygraną. Kłął, gromił i starał się nas skompromitować w oczach przechodzących ulicą ludzi.

Na szczęście nie było ich wielu. Po 21.00 Świdnik nie jest ruchliwy.

Na rogu Kochanowskiego i Stawińskiego spotkaliśmy Stani-

Sobotni wieczór

plac. Nie chcieliśmy jej przeszkadzać, ale musieliśmy dowiedzieć się co robią o tej porze w lokalu. Dzieci nazywają się Ewa i Wojciech G. (lat 11 i 13). Do „Kosmosu” wyszła jej ojciec po piwo i papierosy. Na dowód swojej prawdziwości chłopiec pokazał nam paczkę sportów. Papierosy sprzedawał jedenastoletniemu Wojtkowi, o godzinie 21.00 wieczorem, bufetowa z „Kosmosu”. Rodzina G. mieszka naprzeciw restauracji. Wyjście ojca po papierosy nie byłoby więc wielką farygą.

Gdyśmy wychodzili na ulicę, sprzed drzwi przemknęła gromada chłopców. Mogli mieć najwyżej po 11—13 lat. Co robili o tej porze na ulicy? Idąc w stronę

sława B., ucznia OHP z naszej fabryki. Wiedział, że młodzieży w jego wieku wolno przebywać na ulicy tylko do godz. 20.00. Mimo to zachowywał się arogancko i wyglądało na to, że nie zamierza pójść do domu.

Kiedy weszliśmy do „Ja i Ty”, jego siedemnastoletnia siostra siedziała przy stoliku w towarzystwie kolegów i koleżanek. Kawiarnia pełna była — i to jest znamienne — młodzieży. Moi towarzysze sypali nazwiskami siedzących, jak z przystawionego rękawa. Okazuje się, że kawiarnia okupowana jest przez starych bywałów.

Znana z energii szatniarka kawiarni, zna ich wszystkich do skona-

— Przychodzą tu dziewczęta z liceum i z technikum. Palą papierosy, piją wino. Przynoszą ze sobą alkohol. Mają zwyczaj siedzieć od otwarcia do zamknięcia kawiarni. Kiedy się uczą?

— Ba! My też chcielibyśmy to wiedzieć!
W „Świdniczance” poza jednym nieprzytomnym, który upadł nam wprost pod nogi, był zupełny spokój.
W „Lotniczy” nasz widok wywołał nieco zamieszanie. Przy stolikach, poza kilkoma osobami budzącymi zaufanie, siedzieli ludzie, wśród których bez moich opiekunów czułym się nieważko. Z nimi siedzieli stale bywalcy tego lokalu, dobrze znane milicji.

Oczy jednej z nich wglądały jakby pomalowane pastą do butów. Wykonuje widać niepołatwe zajęcie, skoro nie stać jej na ołówki do malowania brwi.

W bufecie zastaliśmy obok bufetowej mężczyznę, który w płaszczu obsługiwał konsumentów.

Wychodziłam z „Lotniczy” z taką samą ulgą, z jaką zegnały nas spojrzenia od stolików.

Po zejściu do kina i na dworzec kolejowy, gdzie był niezwykły wprost spokój (o tym, że często jest inaczej, świadczy choćby potłuczone szyby) skierowaliśmy się do „Baraku”.

W tym dniu było tam jednak spokojnie, ponieważ odbywał się zamknięty wieczorek dla budowniczych ośrodka uczasowego WSK w Polanicyku.

Alicja Chwałczyk